

Tajemnicze losy *Madonny pod jodłami* Lucasa Cranacha Starszego

Kiedy w 1961 r. podano do publicznej wiadomości, że jeden z najlepszych obrazów Lucasa Cranacha Starszego (1472-1553) *Madonna z Dzieciątkiem*, znany również jako *Madonna pod jodłami*, pochodzący z wrocławskiej katedry, nie jest oryginałem, a jedynie znacznie późniejszą, bo dwudziestowieczną kopią, zawierało od domysłów, spekulacji i pomówień. W Polsce padały zarzuty pod adresem przedstawicieli Kościoła Katolickiego i oskarżenia o potajmnią sprzedaż obrazu na Zachód. W Niemczech z kolei zarzucano Polakom brak opieki nad pozostawionym na Śląsku dziedzictwem kulturowym i jego wyprzedawanie „za dobre dewizy”, czego najjaskrawszym przykładem miał być właśnie obraz Cranacha. Wszystkie one, jak można się domyślać, były całkowicie bezpodstawne, ale na pełne wyjaśnienie tajemniczego zniknięcia obrazu przyszło czekać blisko ćwierć wieku.

To wyjątkowej wartości dzieło sztuki powstałe około 1510 r., zostało podarowane przez Johanna Hessa, biskupowi wrocławskiemu Johannowi Thurzo. Wiadomo, że do XIX w. obraz wisiał w kaplicy św. Jana Ewangelisty, po czym został przeniesiony do skarbcza. W roku 1935 dzieło Cranacha zaprezentowano, obok innych obrazów pędzla tego mistrza, na wystawie zorganizowanej w Schlesischen Museum der Bildenden Künste we Wrocławiu. W 1943 r., w obawie przed nalotami, obraz został przeniesiony do klasztoru cystersów w Henrykowie, a następnie trafił do Kłodzka. Po zakończeniu działań wojennych powrócił do Wrocławia, tyle że nie do katedry, wówczas leżącej jeszcze w gruzach, ale do Muzeum Archidiecezjalnego. Dopiero w 1948 r. *Madonnę pod*

jodłami uroczyście przekazano ówczesnemu ordynariuszowi archidiecezji wrocławskiej, biskupowi Karolowi Milikowi, co potwierdzał odpowiedni akt umieszczony na odwrocie obrazu. Od tej pory znajdował się w Pałacu Arcybiskupim na Ostrowiu Tumskim. Nikt wówczas nie podejrzewał, że była to kopia...



Lucas Cranach St. *Madonna pod jodłami*, ok. 1510 r.; obraz zaginiony. Repr. Muzeum Archidiecezjalne Wrocław

W owym 1961 r. obraz miał zostać poddany konserwacji w celu usunięcia siatki pęknięć warstwy malarskiej, przed wykonaniem fotografii dla mającej się ukazać (nakładem francuskiego wydawnictwa), wielkiej monografii Cranacha. Prace zlecono wrocławskiej konserwatorce, pani Danieli Stankiewicz. To ona jako pierwsza podważyła autentyczność *Madonny pod jodłami* i pod jej kierunkiem przeprowadzono dalsze szczegółowe badania, potwierdzające, niestety, że znajdujący się we Wrocławiu obraz jest falsyfikatem. Wiadomo było, że

oryginalne dzieło Cranacha namalowane zostało na drewnie lipowym o wymiarach 71 x 51 cm, natomiast obraz oddany do konserwacji był nieco mniejszy (68 cm x 54 cm), a przede wszystkim namalowany na drewnie iglastym i do tego pochodzącym z kwatery gotyckiego ołtarza, co w przypadku oryginału nie mogło mieć miejsca, zarówno z przyczyn formalnych, jak i etycznych. Analiza przedwojennych przekazów ikonograficznych nie pozostawiała złudzeń; poważne różnice były zauważalne zarówno w wyrazie twarzy i rąk Madonny oraz Dzieciątka, jak i w partiach krajobrazu. Odstępstwa od oryginału widoczne były także w sposobie ułożenia ozdobnych chwostów (pędzli) przy poduszce, na której siedziało Dzieciątko, a także w dekoracji leżącego obok pierścienia. Na oryginalnym obrazie, na pierścieniu, artysta pozostawił swój monogram, na kopii widać było płataninę trudnych do rozszyfrowania liter. Dalsze badania, jak wspominała po latach pani Stankiewicz, w tym zdjęcia rentgenowskie, wykazały niepewny sposób malowania oraz bardzo nieczytelną kompozycję, co wykluczało powstanie obrazu w XVI w.

Zadawano sobie pytanie: kto i kiedy w miejsce oryginału umieścił kopię? Pozostało ono długo bez odpowiedzi. Prawdziwa bomba wybuchła w połowie lat 80., kiedy na łamach czołowych zachodniemieckich dzienników i magazynów pojawiły się artykuły dokładnie opisujące osobliwe losy tego obrazu, losy związane przede wszystkim z dwiema osobami: malarzem Georgiem Kupke i księdzem Zygfrydem Zimmerem.

Obaj przed wojną mieszkali we Wrocławiu, gdzie ksiądz Zimmer uczył przyszłego malarza religii. Być może to on, interesujący się sztuką, namówił młodego Kupke do podjęcia nauki w szkole malarstwa. W czasie wojny Kupke powołany został do wojska i po krótkotrwałej niewoli powrócił do Wrocławia. Zaraz zgłosił się do swego protektora i dzięki jego pomocy udało mu się pozyskać nowe zlecenia; malował portrety, pejzaże i martwe natury. Około 1946-47 r. ksiądz Zimmer otrzymał polecenie przeprowadzenia konserwacji obrazu Cranacha wtedy, jak już wspo- ▶

mniano, przechowywanego w Muzeum Archidiecezjalnym. Nie wiadomo, czy prace miał przeprowadzić on sam, czy dalej zlecić je specjalistom. Wówczas zaproponował młodemu Kupke wykonanie kopii, a gdyby ta okazała się wystarczająco dobra, w znaczeniu wierna, miała pozostać we Wrocławiu. Oryginał planował duchowny wywieźć na Zachód, aby w ten sposób bezcenny obraz uratować przed komunistami. Zatem Kupke został od razu wtajemniczony w plan księdza Zimmera. *Byłem pijany ze szczęścia* – wspominał po latach – *uważaliśmy ten plan za czyn patriotyczny*. W tym czasie duchowny otrzymał w prezencie od znajomego ksiądzkę monachijskiego profesora Maxa Doernera, omawiającą techniki malarskie i ich zastosowanie. Z niej głównie miał wkrótce czerpać wiedzę teoretyczną. Niemal równolegle odnalazł w zrujnowanej katedrze kwatere ołtarza z resztkami warstwy malarskiej, doskonale nadająca się jako podobrazie dla „nowej” Madonny. Nie był to co prawda ten sam gatunek drewna, ale posiadał zbliżone wymiary. Kupke z zapałem zabrał się do dzieła. Kopię malował nocami (w dzień został zatrudniony przy przemalowywaniu nazw ulic z niemieckich na polskie), skupiając się głównie na postaciach; nad partiami krajobrazu pracował ksiądz Zimmer. Kupke wraz z całą rodziną opuścił Wrocław w ostatnich dniach 1946 r., a obraz ukończył jego współnik, który wkrótce – w 1947 r. – także musiał wyjechać. Oczywiście nie wyjechał sam. Zabrał ze sobą oryginalny obraz, a na jego miejscu umieścił kopię. Dzieło Cranacha wywiózł pociągiem, okryte kolorową tkaniną, jako tacę trzymaną na kolanach, na której w czasie polskiej kontroli granicznej stał termos i filiżanka z kawą. Dla odwrócenia uwagi, pod siedzeniem umieścił kuferek, a w nim woreczek pełen starych monet, w tym również złotych. I właśnie ten worek zarekwirowali Polacy. Na dziwną, choć znacznych rozmiarów „tacę” nie zwrócili uwagi.

Drogi współników się rozeszły. Spotkali się dopiero w 1952 r. Wtedy ksiądz Zimmer mieszkał w Bernau pod Berlinem, na terenie NRD. Obraz Cranacha wisiał w jego pokoju, nie wzbudzając niczyjego

zainteresowania. Obiecał jednak malarzowi przekazanie *Madonny pod jodłami* Kościółowi katolickiemu w Niemczech, niezwłocznie po swej planowanej przeprowadzce na teren RFN. Podczas kolejnych spotkań, na pytania o los „pana Lucasa” odpowiadał, że ten jest bezpieczny, aż wreszcie oświadczył, że przekazał go do „pewnego skarbcza”. Kontakt między współnikami, jak podaje Kupke, urwał się w latach 60., kiedy ksiądz Zimmer mieszkał już w Monachium.

Pod koniec 1984 r. malarz napisał list do swego przyjaciela z pytaniem o los obrazu. Odpowiedzi nie otrzymał, bowiem ksiądz Zimmer już nie żył. Zmarł w wieku 65 lat. Kupke nawiązał kontakt z arcybiskupem w Monachium, od którego dowiedział się, że w spuściźnie po księdzu obrazu nie było, a co więcej, od trzech lat trwało już dochodzenie prowadzone na zlecenie prokuratury monachijskiej. W sprawę została włączona także Niemiecka Konferencja Biskupów. Ślady miały prowadzić nie do „pewnego skarbcza”, jak to określił ksiądz Zimmer, ale na rynek handlu dziełami sztuki.

Tajemniczości całej sprawie dodaje także fakt, że ksiądz, pod koniec życia człowiek zamożny, zmarł w bardzo dziwnych okolicznościach i z przyczyn trudnych do ustalenia. Testamentu nigdy nie odnaleziono, choć wiadomo, że taki istniał. Wielu łączyło śmierć księdza z jego podróżami do Egiptu i pracami przy wykopaliskach. Te podróże, dość kosztowne, nie mogły być pokrywane tylko i wyłącznie z comiesięcznych poborów; musiał zatem mieć inne źródło dochodu. Zapewne to dzięki niemu nabywał dzieła sztuki antycznej, których wartość, już po jego śmierci, oszacowano na – bagatela – milion marek.

Jak podaje niemiecki „Stern”, udało się ustalić, że obraz po raz pierwszy trafił na rynek antykwaryczny około 1969 r. Początkowo nabyła go monachijska galeria Haralda Hubera, rzekomo od „paryskiego handlarza”, choć należy przypuszczać, że pod tym określeniem krył się, choć pośrednio, sam ksiądz Zimmer. Następnie sprzedała *Madonnę pod jodłami*, i to ze stratą, pewnemu handlarzowi nieruchomości w Regensburgu.

W grudniu 1970 r. obraz zaoferowano jednemu z muzeów berlińskich za sumę 1,7 mln. marek, a już w następnym roku Pinakotece w Monachium. Jak można się domyślać, muzea ofertę odrzuciły. Wkrótce obraz trafił do sejfu bankowego zamożnego szwajcarskiego kolekcjonera. Tam poddany został ekspertyzie przez znawcę malarstwa Cranacha. Autentyczność dzieła nie budziła wątpliwości, w przeciwieństwie do jego pochodzenia, stąd transakcja do skutku nie doszła, a nieznanym z nazwiska ekspert o całej sprawie powiadomił polską ambasadę. Ta jednak rzekomo nie zareagowała.

Tymczasem obraz zmienił właściciela drogą zamiany. Ów pochodzący z Regensburga pośrednik w handlu nieruchomościami zamienił *Madonnę pod jodłami* na pejzaż pędzla Rubensa. Miał jednak wyjątkowego pecha; obraz Rubensa okazał się falsyfikatem. Na odzyskanie pieniędzy i obrazu Cranacha było za późno. Wrocławską *Madonnę* powędrowała do szwajcarskiej kolekcji, ale już wkrótce została zaoferowana Drezdeńskiej Galerii Malarstwa za sumę 3,5 mln. marek.

Wreszcie w 1981 r. nabycie bezcennego obrazu zaproponowano Niemieckiej Konferencji Biskupów. Ofercie tej towarzyszyła opinia pewnego prawnika, wskazująca na całkowicie legalne źródło pochodzenia obrazu, oczywiście oparta na fałszywych dokumentach. Rozpoczęły się starania o odzyskanie *Madonny pod jodłami* w celu – jak określono – przekazania go Polsce. Nie przyniosły one rezultatu. Obraz znów zniknął, ale ostatni ślad wiedzie po raz kolejny do Szwajcarii...

Monika Kuhnke

W tekście wykorzystano m.in.:

- Daniela Stankiewicz, Wrocławski Obraz Łukasza Cranacha Starszego „Madonna pod jodłami”, *Biul. Hist. Sztuki* 1965, nr. 4, s. 348-357.
- „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 1982 (z dn. 14 kwietnia, 4 czerwca i 19 czerwca).
- Sepp Ebelseder, Das Geheimnis der madonna. „Stern” 1985, nr 50, s. 76-82.
- Lidia Bruszezewska (oprac.), *Wokół jednego zabytku [Madonna pod jodłami]. „Spotkania z Zabytkami”, 1986, nr 6, s. 24-25.*
- Małgorzata Zimowska, Wojciech Kowalski, „Madonna na zawsze stracona?” „Spotkania z Zabytkami”, 1987, nr 3, s. 42-45.